

sobem nie wyraża się po polsku; ale że jest inny językowi właściwy sposób wyrażenia tej samej myśli, i trzeba sobie zadać pracę w wyszukaniu tego sposobu, kiedy się zaraz nie nastęrcza uwadze piszącego, może wtenczas myślącego w cudzoziemskim języku.

Gdyby pisarze nasi pamiętali na te prawidła; nie mielibyśmy tyle książek polskich, których Polak nie umiejący po francuzku całę nie rozumie, a umiejący po francuzku, czyta je z nudą i prawdziwą boleścią serca.

Posyłam prenumeratę na dziennik roku przyszłego: moi sąsiedzi robią to samo niezadługo, prosząc WMPana, abyś nie *istniał*, ale zawsze był kochającym swój język Polakiem. A chociaż *szczyć się* być Żmudzinem; zamawiam sobie jednak, żebym się nie spotkał w jego dzienniku z wyrazami, *szczytność*, *zaszczytny*, jako także językowi naszemu niepotrzebnemi, a drażliwe moje żmudzkie ucho swą twardością boleśnie drapiącemi. *Pisałem w Telszach 20. Listopada roku 1815. v. s.*

Zacharyasz Krytykiłło.

Do redaktora Pamiętnika Warszawskiego.

Z Kruszwicy 21. Października roku 1816.

Mości Panie Redaktorze!

Barzośmy tu wszyscy WMPana polubili, za to rozsądne postanowienie ogłoszone w Pamiętniku

Warszawskim; że pójdiesz za dawno, i powszechnie przyjętymi prawidłami pisania, i nowych ortograficznych wymysłów i dziwactw naśladować nie będziesz. Zapewne więc nie zadziwi to WMPana i nie rozgniewa; że mieszkaniiec starodawnej *Piastów* stolicy, nie może bez boleści patrzeć na Warszawę, jako na siedlisko wielu odszczępieńców od szczeropolskiego języka. Wszystkie bowiem kacerstwa tak w Religji jak w naukach, zaczynają się pospolicie od drobnych rzeczy, a kończą się na zburzeniu istotnych. Człowiek przez dzielność i ruchawość swoich sił zawsze lubi odmiany: i kiedy tylko pokażą się ludzie dosyć śmieli do ich wymyślania, znajdują się zaraz bardzo skwapliwi do ich przyjęcia; i dla tego każda sekta choćby była najdziwaczniejsza, ma swoich stronników. Liczba ich rośnie w miarę podnieconej lubej jakiej namiętności, i obudzonego zapалу: a w naukach, w miarę dobroci pisma i wziętości Autora. A chociaż wszystkie te złudzenia są znikome, i z czasem upadają; trzymają atoli w czasie swego panowania rozum ludzki jak w uspieniu i letargu, a częstokroć zostawują w nim długie skutki niemocy. Poddawać ludziom jakby *opium* na rozsądek, nie jest to zdaje mi się spieszyć ich oświatę.

Dwie są głównejsze sekty *reformatorów* języka. Jedni osądziwszy u siebie, że *Kochanowscy*, *Łukasz Górnicki*, *Skarga*, *Ignacy Krasicki* źle umieli po polsku, chcą ich poprawiać; i zmyślają słowa niepotrzebne, albo przekręcają i kaleczą

dawno znane i przyjęte. Robią sobie więc język własny i osobny; który nie przystaje ani do ucha, ani do powszechnego pojęcia Polaków. Zostawuję to WMPanu do rozpoznania: czy jest łatwiej i dogodniej język nowy zmyślić, jak się powszechnie w kraju mówionego dobrze nauczyć? i znowu, czy drapiąc kogo po uchu, jest to skuteczny sposób zrobienia się przyjemnym? Mój sąsiad Pan *Wawrzyniec Rozsądnicki* powiada; że ci poprawiacze języka podobni są do wyspiarzy Oceanu wielkiego, którzy biorąc blizny za ozdoby, narzynają sobie i kaleczą ciało, żeby je upięknąć.

Druga sekta rozumiejąc, że lepiej widzi i słyszy od reszty Polaków, przerabia i nicuje powszechnie przyjętą *ortografią*, czyli tak nazwaną piśmownię: a zatapiając się głęboko w *skielecte* języka, chce mu albo nowe kości powprawiać, albo dawne połamać, żeby go zrobić zgrabniejszym. Członkowie tego ortograficznego bractwa piszą i drukują książki, nie tłumacząc się nawet z powodów wprowadzonej odmiany, ani się podobno pytając, czy ich kto potrafi przeczytać. Co to za wielkie szczęście! że ci pisarze nie są Monarchami: a Polacy nie są narodem owych dawnych *Etyopów* opisanych przez *Diodora Sycylijskiego*; którzy mając ułomnego króla, łamali sobie ciało, żeby mu byli podobni.

Nie można tego powiedzieć o pełnym dowcipu i przyjemności Poecie *Aloizym Felińskim* którego tu odebraliśmy dzieło z tytułem: *Pisma własne i przekładania wierszem. Tom I.* Dał on się

prawda wciągnąć do cechu nowej pisowni, ale z ułomnością człowieka szukającego prawdy, pytającego się czy się nie myli? i pokazującego przy znakomitym talencie, przystojną rozumowi skromność. Polubił on sobie nową literę *j*, nazwaną od niego *i długie*, której my tu nie znamy tylko w cudzoziemskich językach; i której się wkładać do naszego nie pozwalamy. Zeby zaś sobie przez złe nowej pisowni czytanie ani uwagi nie zmniejszać, ani nie ująć przyjemności; uprosiliśmy z moim sąsiadem P. *Głoskę* nauczyciela tutejszej szkoły, aby nam całą książkę sposobem polskim co do liter poprawił i przepisał. Czytaliśmy ją potem z największą bacznością: smakowaliśmy w uwagach Autora nad zbyt zagęszczonem cechowaniem i nakrapianiem niektórych liter; znaleźliśmy sprawiedliwą krytykę i poprawę wyrazów *czemtem*: uradowaliśmy się, że obronił dawne przepisy naszych pradziadów w czwórce *szez*, gdzie wyrzucane jedno z szkodziło dobremu wymawianiu polszczyzny. Ale uznawszy, że sprawiedliwie nagał złe zrozumianą skrzętność tych, co chcą uczyć dobrego wymawiania niektórych słów polskich przez pismo, którego tylko przez ucho i wprawę za pomocą mowy ustnej nabyć można; ujrzelśmy z boleścią; że Autor właśnie wpadł w tę samą pomyłkę, którą drugim wyrzuca; bo to zdanie, *jak się mówi, tak się pisze*: ściśle wzięte, i w naszym, i w żadnym języku nie jest prawdziwe. Zamierzwszy sobie to, czego dopiąć niepodobna; trzeba się wałęsać po drogach złudzenia i pozoru,

chwytając maryl za prawdę; a w tym niebezpiecznym biegu burzyć i wywracać to, co się chciało poprawić. Wszelako roztrząsaliśmy zasady Autora, na których opiera nowo podany sposób pisania, i postanowiliśmy przesłać WMPanu nasze uwagi; nie jako prawodawczą ustawę, ale jako próbkę, jak myślą i rozumieją o języku polskim nad brzegami *Gopla*. Nie pójdziemy zaś w naszym piśmie za tym porządkiem myśli, jakiego się trzyma Autor; ho ten, przez wybieg dowcipny zrobił tylko wnioskiem to, co jest fundamentem całej osnowy rozumowania. Zebyśmy się zaś zrozumieli, przytoczę tu niektóre początki grammatyczne tak powszechne, służące wszystkim językom; jako i właściwe naszemu.

Samogłoski (vocales) jak w naszym języku a, ą, e, ę, i, o, u, y: mają każda z osobna swoje własne brzmienie, i stanowią mogą zgłoskę czyli *syllabę*. Spółgłoski (consonantes) ani same przez się nie brzmią, ani zgłoski stanowią nie mogą bez dodanej im samogłoski.

W zbiegu dwóch samogłosek, albo każda zachowuje swoje własne brzmienie jak n. p. *zmii*, albo dwa brzmienia zlewają się w jedno, i robią brzmienie złożone n. p. *ja*; co się nazywa *Dyftongiem*. To brzmienie złożone, albo całe będzie niepodobne do brzmienia pojedynczych samogłosek; to jest, że w niem ucho nie czuje żadnej samogłoski w skład wchodzącej: i to się nazywa *dyftongiem* dla oka, ale nie dla ucha. Takich niewłaściwych *dyftongów* pełno jest w językach za-

granicznych, osobliwie u Francuzów i Anglików; ale takich w języku naszym nie masz. Jeżeli brzmienie złożone daje czuć uchu wyraźnie obje-dwie samogłoski w skład wchodzące, nazywa się dyftongiem i dla oka i dla ucha. I takie tylko dyftongi zachodzą w naszym języku n. p. *daj*, *czuj*, *sejm*. To samo trzymać należy o zbiegu trzech samogłosek czyli o *tryftongu*.

Zadna samogłoska w dyftong wchodząca nie przestaje być samogłoską; staje ona się w dyftongu spół-samogłoską ale nigdy spółgłoską (consonans). Żeby to ostatnie muiemanie utrzymać, trzeba powiedzieć, że w żadnym języku nie może być dyftongów. P. *Wawrzyniec* mój sąsiad nazywa to wielką *niedorzecznością grammatyczną* zno-szącą istotną różnicę między literami, i wręcz przeciwną naszemu językowi; gdzie ucho w każdym dyftongu czuje każdą samogłoskę w skład brzmienia wchodzącą.

W języku polskim każda litera wymawia się albo całkowicie albo częściowicie: to jest mamy w dobrem wymawianiu *tony*, *semitony*, i jeszcze mniejsze *frakcye tonu*. Ta *frakcya tonu* tym jest mniejsza, im większa liczba liter zachodzi do wymawiania razem. Wybitniej się czuć daje uchu każda z dwóch spółgłosek w słowie *szelest*, jak każda ze czterech w słowie *szczęk*: to samo w samogłoskach *jaśnie*, *jaśniej*. I toć to jest, w czem język nasz nie tak twardy dla ucha, jak się oku wydaje. Żądać więc, aby w zbiegu dwóch lub trzech samogłosek wydał się całki ton każdej

z osobna, jest to żądać rzeczy przeciwko naturze języka, i nawet żądać złego wymawiania.

Wyjawszy Mazurów opuszczających w wielu wyrazach z, rozmaite wymawianie języka w różnych prowincjach polskich zależy od nierównego przeciągania lub skracania, od grubszego lub wyższego tonu, od większego naciskania tej lub owej samogłoski, albo jej niedomówienia; zgoła od niezachowania tej samej miary w czasie i tonie: co nazywać zwykliśmy różnym *akcentem* mowy, stanowiącym prawdziwą jej *muzykę*. Tego akcentu nauczyć się tylko można przez słuch i wprawę języka od osób dobrze mówiących; ale nie przez pisma i książki. Są wyrazy w języku naszym zależące od miary tonu i czasu; które się nawet dla samych Polaków wyrażać nie dają przez pismo; co do dobrego wymówienia; czyli co do tego ruchu, jaki należy nadać językowi do dobrego ich wydania. Szukać więc przez pismo sposobu dokładnego ich wyrażenia, jest to szukać w Grammatyce coś podobnego do *kwadratury koła*, albo do *filozoficznego kamienia*.

Te są przepisy, które nie wiem jak w Warszawie; ale tu u nas nad *Gopłem* zawsze uchodziły, i uchodzą za prawdy nie wątpliwe.

Szanowny tłumacz *Ziemiaństwa francuzkiego* twierdzi; że język polski mając brzmienia z dwóch i trzech samogłosek złożone, nie ma w sobie ani *dyftongów*, ani *tryftongów*. Trzeba Polakom oczy pozalepiać, i uszy pozatykać; żeby im wmówić podobne mniemanie; albo trzeba język

polski uważać, jako tajemnicę religijną; gdzie świadectwo oczu i uszu nie jest żadnym dowodem. To fałszywe zdanie najpierwszy podobno wyrzekł *Knapski* w przemowie do swego słownika: i trudno jest zrozumieć, co mogło tego uczonego i szanownego *Grammatyka* przywieść do tak mylnego twierdzenia, przeciwnego i ogólnemu opisowi *dyftongów*, i całej budowie naszego języka. Wprowadzony może przez *Knapskiego* w ten błąd, nie postrzegł się zapewne zacny nasz Poeta; że odzierając język polski z *dyftongów* i *tryftongów* pozbawia go najchlubniejszej zalety, i odbiera mu bogate skarby jego, przyjemności. Ośm samogłosek nie dają tylko ośm spadków i zagięć głosu: co to za nudna *monotonia* podobnego języka! mowa nasza przy takim ubóstwie, byłaby jak opium na usypianie ludzi. Ale nasze *dyftongi* dają pięćdziesiąt sześć nowych odmian głosu: a nasze *tryftongi* dać ich mogą trzysta trzydzieści sześć: więc z ośmiorgiem samogłosek z ich *dyftongami* i *tryftongami* możemy mieć z tego jednego źródła wpływających czterysta spadków, zagięć, i odmian głosu. Któryż język europejski może się pochwalic podobnemi bogactwami? Nie mamy ich prawda jeszcze wszystkich; ale ich mieć możemy więcej jak teraz, z bujnym dla Poezyi pożytkiem; jeżeli prawdziwy smak, gruntowna nauka, i głęboka uwaga kierować będą zbogacaniem i doskonaleniem mowy naszej; jeżeli obrzydły z uporu i niechlujstwa literackiego *pedantyzm*, nie będzie zwodził i wprowadzał w obłąkanie prawdziwego talentu.

Ale cóż miał za powody *Aloizy Feliński* do skrzywdzenia tej mowy, która tyle zrobiła przy-
sług jego prawdziwie pięknemu i pożytecznemu
talentowi? Oto mówi on że w wyrazach *day*, *oy-
czyzna*, *miley* i t. d. nie wymawiany grubo *y* ale
i cienie; więc je pisać powinniśmy — Samogło-
ska wlewając się w dyftong na zrobienie nowego
brzmienia, tracić koniecznie powinna coś ze swego
właściwego tonu, a przez tę stratę bogaci język
nowem zagięciem głosu; więc *y* grube w wyrazie
daj nie może, i nie powinno mieć takiego brzmie-
nia, jak w wyrazie *był*: pisać się zaś *y* koniecznie
powinno, żeby nie zacierać ani dyftongu, ani jego
rodu i początku. W dobrem wymawianiu *day*,
brzmienie *y* być powinno środkiem między *y*
a *i*: tego wymówienia wyrazić nie podobna pisa-
niem; bo ono zależy od miary tonu. Dzieci i cu-
dzoziemcy powinni się uczyć z mowy ustnej wy-
mawiania nie tylko każdej litery, ale każdego
dyftonga i *tryftonga*, jak tego uczono w starych
polskich elementarzach, i jak dziś uczy *Pan Gło-
ska* przy tutejszej szkole. Tu *Pan Wawrzyniec*
mój sąsiad wniósł; że troskliwość o dobre wyma-
wianie pisanej polszczyzny, nie tylko tu jest nie-
potrzebna i źle zrozumiana, ale nawet jest wystę-
pna; bo wywraca kardynalne prawidła *Gramma-
tyki* o rodzeniu się i pochodzeniu słów.

Mówi dalej *Feliński*: że w wyrazie *day* *y* na
końcu; a w wyrazie *ja*, *i* na początku, jest spół-
głoską (consonans). *Pan Wawrzyniec* nazwał to
twierdzenie błuznierstwem grammatycznym; bo li-

tera, która ma właściwe swoje brzmienie, i stanowić może bez dodatku innej litery zgłoskę czyli *syllabę*, nazwać się nie może bez wywrócenia całej Grammatyki, spółgłoską.

Mając tylko na uwadze samo *i* a bojąc się zarzutu; że tym sposobem wszystkie samogłoski zamienić się mogą na spółgłoski, powiada *Feliński*: że *August*, *Eufrat*, *Autor*, i t. d. są słowa cudzoziemskie, w których podług jego mniemania *u* byłoby powinno spółgłoską. — Język nie tylko nazywa rzeczy swoje, ale i zagraniczne: więc wyrazy *Austria*, *August*, *Eufrat*, *Dunaj*, *Włochy* i t. d. są wyrazy nie cudzoziemskie; ale prawdziwie polskie któremi mianują się rzeczy zagraniczne. A jeżeli chce koniecznie Autor dawnego i swojskiego wyrazu; znajdzie w księdze III. *My-szeidy*

Miauczących kotów przeraźliwa wrzawa:
.... i znowu

Miankas, waleczny rotmistrz zagryziony.

Wiele rzeczy nieznanych pradziadom naszym i nam samym, może się w przyszłości odkryć, i nazwać nowym wyrazem: w te nowe wyrazy wchodzić mogą *dyftongi* i *tryftongi*, jak ich jeszcze w mowie naszej nie mamy; ale jakie mieć możemy, pomnąc na liczbę wypadającą z kombinacyi ośmiu samogłosek, biorąc ich po dwie, i po trzy na raz.

Co do *tryftongów* mówi *Feliński*; że w słowie *miejсце*, *i* jest akcentem czyli kreską. Owoż znowu nowe przemienienie samogłosek na kreski! Ro-

nieważ samogłoski raz są samogłoskami, drugi raz spółgłoskami, trzeci raz kreskami; rodzi się nowa trudność: jak je w tych trzech postaciach rozróżnić? I tu właśnie sprawdza się, co mądrze napisał Stanisław Potocki w swej wybornej rozprawie o pisowni i języku polskim: że *ludzie, szukając ułatwić to, co jest trudne, zbyt często czynią trudnem to, co jest łatwe* ^{*)}). Ze w wyrazie *mieć* i jest akcentem, mój sąsiad *Pan Wawrzyniec* w starodawnej otwartości polskiej nazwał to *wykrętarstwem grammatycznym*. Nie wiem czy się do niego stosują Warszawianie; ale u nas nad *Gopłem* inaczej brzmi *éma*, a inaczej *cima*; inaczej *kamień* a inaczej *kamieri*. U nas spółgłoski miękkie, przyjmują tylko połowę brzmienia tej samogłoski, która je zmiękcza i łagodzi. Im z większą czytałem pociechę sprawiedliwą naganę przez *Felińskiego* wymierzoną przeciwko nadużyciom kressek i kropek, i przeciwko fantastycznemu pisaniu przytoczonemu na karcie XCIV; tem mocniej ubolewam, że ten znakomity Poeta przyjął tu całkiem ustawę tych *karbowanych* i *ospowatych* pisowników.

Pan Wawrzyniec człowiek bardzo lakoniczny, trochę opryskliwy, i o grzeczności światowej inaczej myślący, zganił mi te długie, jak on nazywa androny, i drobne wyszczególnienia. Mówi on że dosyć było wytknąć WMPanu fundamentalne twier-

^{*)} Pochwały, Mowy, i rozprawy Tom II. k. 406.

dzenie Felińskiego na karcie XXV. jak w językach zagranicznych, tak najoczywiściej w naszym całkiem fałszywe, to jest: że *każdy dźwięk głosu wyrazić się powinien przez jedną tylko literę*: zkąd można całą jego budowę ortograficzną zburzyć, i na tem skończyć. Ale wiem, że WMPan równo ze mną, wolisz się tym przydłuższym wywodem rzeczy znudzić, jak wykroczyć z szacunku, który się należy talentowi i skromności naszego Autora.

Przysłapmy już do tego zawołanego *j*, które tyle narobiło zwałisk i zawichrzenia, i jest prawdziwie złym duchem grammatycznego odmetu i niepokoju. Litera ta, jest w języku naszym obca, i całe mu niepotrzebna. Nie znalazłem jej ani w Mikołaju Reju, ani w Górnickim, ani w Skardze, zgoła w żadnym dobrym pisarzu szesnastego wieku. Uważałem ją zawsze jako intruza do naszego abecadła; ale nie wiedziałem, kiedy tam, i przez kogo wtrącona? Teraz dopiero nauczyłem się z dzieła Felińskiego, że się naprzód pokazała w Biblii Gdańskiej wydanej roku 1632.: to jest, w mieście całe nie klassycznym dla języka polskiego, i około środka XVII. wieku, kiedy pod Władysławem IV. świetność i czystość mowy naszej znacznie zaćmiona, chyliła się do upadku. Jest więc to *j*, podrzuconem dzieckiem zarazy i zepsucia. Nie miała dotąd ta litera ani swego nazwiska, ani swego pewnego użycia; co jawnie dowodzi, żeby się bez niej obeszło. Dobrze powiada Feliński, że w pisowni (można dodać i we wszystkim) do odrzucenia nowych wymysłów, najlepsza ta jest

przyczyna, że są nie potrzebne. Pytam się, na co się zda językowi litera, która ani sama przez się, ani z inną jakąkolwiek złączona, żadnego brzmienia, żadnej innej odmiany głosu nie wydaje od małego *i*? Potrzebowali jej Rzymianie, potrzebują dzisiejsze europejskie Narody, których język pochodzi od łacińskiego, albo ma z niego wiele słów przymieszanych; ale u nich *j*, ma brzmienie oddzielne, i brzmienie prawdziwe spółgłoski; u Francuzów wymawia się jak nasze *ż*, u Anglików, jak nasze *dż*, u Włochów jak *dź*, z czego się godzi wnosić; że u Rzymian miało także brzmienie osobne i spółgłoskowe. Ale u nas go nie ma: zkądże to porównanie języka naszego z temi, które są innego rodzaju, a do wymawiania i pisania w niczem mu niepodobne? choć co do składni i odmiany zakończeń, polszczyzna staje obok z łaciną; jak to naprzód wytknął Kopeczyński, a dokładniej i z wielką przyjemnością wyłuszczył Stanisław Potocki. Postrzedz literę w książce siedemnastego wieku, wydanej czy przez drukarza, czy przez Autora w literaturze naszej niczem nie zaleconego, i całkiem nieznanego, nadać jej brzmienie spółgłoski, a nazwać ją spółgłoską: zmieszać pierwsze wyobrażenia Grammatyki o literach, i podkopać jej fundamenta, wyprzec się *dyftongów* tyle przysługi językowi czyniących; i namawiać Polaków, aby nie wierzyli swoim oczom, ani swoim uszom, cóż to znaczy? *Pan Wawrzyniec* rozdałszy odpowiedział: że to znaczy, oddać i język, i prawdę, na ofiarę bękartowi Gdańskiemu.

Onufry Kopczyński, którego tu nie przestajemy szanować i wielbić, postrzegłszy w niektórych książkach *j*, musiał coś o niem powiedzieć. Użył go więc do wyrazów *wjazd*, *zjem* i t. p. Ale zapewne ten głęboki Grammatyk zgodzi się ze mną; że bez ustnej pomocy, ani cudzoziemiec, ani dziecko polskie nie potrafi z samego pisania tak wymówić, aby ucho rozeznało *zjem* od *jeść*; i *ziem* od *ziemia*. Więc wchodząc w myśl Kopczyńskiego, przedłużone *i* *małe* w słowie n. p. *zjem*, jest to tylko proste ostrzeżenie czytelnika, że w tem słowie, *i* wymówić się powinno z większym naciskiem, niż w innym dyftongu: więc to nie jest ani nowa litera, ani niezrozumiana spółgłoska, ani źle nazwane *jota* łacińskie *jus*, ani *j* francuzkie *jamaïs*: ale prosty znak ortograficzny, to samo znaczący, jak gdybym napisał *i* *małe* z linijką nad niem, ostrzegając, że ta linijka nad *i* nakazuje większy nacisk języka. Rozumniej atoli i gruntowniej zrobił *Knapski*, kiedy w swoim słowniku podobne *i* oddziela linijką od spółgłoski je poprzedzającej. Pisze on bowiem *z-ieść z-iawić w-iazd* i t. d. co znaczy; że wymówienie takie być powinno, jak gdyby *z*, *w*, były *przyimki* (*praepositio*), i to prawda: linijka zaś pokazuje, że *przyimkami* nie są. Pisze on jeszcze *ob-iaśnić ob-iawić pod-ziemny*, i t. d. żeby do dobrego wymówienia nie łączyć głoski z tą, którą linijka oddziela. Otoż to znaczenie prawdziwie logiczne, z własności języka wyciągnięte, i dobrego wymawiania uczące! kiedy wprowadzenie nieznanego da-

wnym polskim pisarzem j, jest nowy wymysł na niczem nie oparty, i nie nie objaśniający. Dziwna rzecz! że tego prawidła Kopczyński nie rozważył i nieprzewrócił.

Pan Wawrzyniec mój sąsiad, który się zawsze tylko śmiał i bawił nowemi wymysłami w ortografji, dostawszy dzieła *Felińskiego* wpadł naprzód w gorączkę, a potem w posępny humor; bo miał wszystko za zgubione, widząc że ta zaraza już dotknęła i talent. Przyszedłszy do siebie, napisał swoim sposobem obszerne i gruntowne pismo, które sobie ułożył drukować w *Bydgoszczy*, i w którym dowodzi; że dwie wymienione sekty *Reformatorów* mowy polskiej, są najgłośniejsze nieprzyjaciółki wzrostu i doskonałości tak języka, jak oświaty krajowej. Mówi on tam, że zbytnie o sobie rozumienie zdaje się być cechą charakteru polskiego: bo jak przedtem, kto tylko urodził się szlachcicem, bez nauki i gruntownego usposobienia, (którego każda w towarzystwie posługa istotnie wyciąga) sądził się zdolnym na sędziego, na prawodawcę, na Ministra, na Posła do Dworów zagranicznych, zgola na wszystkie urzędy i dostojności krajowe; tak teraz każdy młody literat ma się za *geniusza* do reformowania narodu i do rządzenia jego oświatą. Ale ja nie jestem tego zdania: bo próżność i miłość własna są towarami wszystkich narodów; a nauka w bajkach *Krasickiego Furman* i *Motył* służy całemu światu.

Dajmy więc już pokój pisowni polskiej; w któ-

rej poprawie nie pojmuję ani żadnej potrzeby, ani żadnej ważności. Nie zrażajmy ziomków naszych od książek, zadając im; że się dotąd nie nauczyli ani syllabizować, ani czytać! Nie frasujemy się o to, żeby nas potrafili przeczytać. Przeczytali oni *Krasickiego*, i *Naruszewicza*, przeczytają i nas po dawnemu piszących, hylebyśmy pisali rzeczy warte ich uwagi. W mowie szorstkiej, ciemnej, nadzianej słowami spleśniałemi i wywietrzaleni nie uczmy ich sztuki pisania; bo oni to dobrze wiedzą: że żupan i kontusz są strojem polskim; ale krój ich za Stanisława Augusta, nie jest ten sam, co za Zygmunta Trzeciego.

Dośkonalić język polski nie jest to samo, co nad nim wydziwiać. Nie z bogaci on się przydaniem jednej litery cale mu niepotrzebnej; ale przydaniem nowych wiadomości, nowych myśli, i nowych obrazów. Starajmy się nadać mu tę gładkość i potoczystość jaką ma łaciński: tę jasność i prostotę do jakiej przyszedł francuzki: tę moc i głębokość, jaką się szczyci angielski. Do objaśnienia tego ostatniego wyrazu podaje mi przykład dzieło Felińskiego, gdzie czytam kilkokrotnie powtórzone słowo *Wyobraźnia*. Ten, co pierwszy to słowo do języka naszego wprowadził, nie rozumiał zapewne dobrze tego, co nazwał. *Wyobraźnia* z takiego zakończenia, jakie ma *kuznia*, *owczarnia*, *spizarnia*, znaczyłaby powinna miejsce, gdzie się robią wyobrażenia, albo ich skład i *magazyn*. Ale *imaginacya* nie znaczy miejsca ani składu; ale znaczy siłę duszy, i siłę najdzielniej-

szą, bo częstokroć twórczą, która na różne przedmioty, i właściwym każdemu sposobem wywarta, wydała *Fidyasza*, *Rafaela*, *Kopernika* i *Newtona*. Pytam się, czyby kto dobrze wydał talent Rafaela nazwawszy go malarnią? Przeczytałem nie dawno w gazecie Warszawskiej nowy w sztuce zegarmistrzowskiej wyraz *Wychwyt* (*échappement*); który się także nie mógł urodzić, tylko z niewiedomości rzeczy i języka. Kto zna naukę biegu w zegarkach, ten przyzna; że to, co Francuzi nazwali *échappement*, nazywać się powinno po polsku *hamulczyk*, albo *zaczepka*; bo to jest sztuka na to służąca, aby zatamować na moment każde chwanie się i kołysanie zegaru, a przez to zniszczyć przyspieszenie biegu, wypadające koniecznie z siły ciągle działającej bądź zawieszonego ciężaru, bądź sprężyny napiętej. Bieg jednostajny jest istotnym warunkiem do wymiaru czasu. Niepodobnoby było taki bieg w zegarach utrzymać bez hamulca niszczącego przyspieszenie. Sztuka ta zaczepia się i odczepia: przez co utrzymuje bieg jednostajny, i oddziela równie jedną chwilę od drugiej. Owoż widzimy, jak słowo porywczoko ukute nadaje językowi płytkość; a myślom ludzkim fałszywe pojęcie. Głębokość języka, zależy na dobrze zgruntowanej rzeczy, i na wiernem wyłożeniu głębokiego pojęcia. Mamy pełno podobnej fabryki nowych słów; od których potrzeba oczyścić język, żeby go wydoskonalić. Mamy nawet i takie, które są wręcz przeciwne już powszechnie przyjętemu słów pierwiastkowym znaczeniu. Czytam n. p.

w gazecie Warszawskiej: że *Monarcha z postawy wojska był udowolniony*: któryż rodowity Polak to zrozumie? *dowolny* już powszechnie przyjęte za to samo, co *arbitralny*; więc gdyby się nawet godziło tworzyć nowe słowo językowi naszemu całe niepotrzebne, *udowolnić* znaczyłoby powinno to samo, co puścić na *arbitralność*. Proszę teraz przypiąć to do *frazy warszawskiej*: przez którą podobno chciało wyrazić: że *postawa wojska bardzo się spodobała Monarsze*.

Takie i temu podobne zatrudnienie nad językiem, godne jest talentu Felińskiego, który nam tak pięknie przełożył najbogatszego w nowe myśli i obrazy Francuzkiego Poetę: i dowiódł tego, co mówi w *ziemiaństwie francuzkiem*, że

Nie dość na to mieć zmysły, trzeba darów innych.

Kończę ten list prośbą całej naszej okolicy zanesioną do WMPana, abyś ogłosił *prenumeratę* na przedrukowanie polskim czytelnym sposobem pierwszego Tomu dzieł Felińskiego; bo mając moją Bibliotekę podzieloną na dobrych Pisarzy Polskich, i na kacerzów języka; nie mogę przez sumnienie umieścić Felińskiego w tym drugim rzędzie; a w pierwszym położyłem tym czasem ręczne pismo z łaski P. Głoski sporządzone.

Racz WMPan przyjąć prawdziwe wyrażenie mego pozdrowienia i szacunku.

Zygmunt Szczeropolski.
